

LL! on tour: Bristol Flyers - Legia

PiÅ tek, 15 listopada 2024 r. godz. 10:00, źródło: Legionisci.com

Koszykarze Legii Warszawa po raz kolejny występują w europejskich pucharach. Niestety, w tym sezonie legionistom przyszło rywalizować w mniej prestiżowych rozgrywkach ENBL (European North Basketball League), stąd i rywale już nie tak fajni, jak np. Sporting Lizbona, Galatasaray, Bilbao czy Oostenda.

{VIDEOAD}

W fazie grupowej legionieści trafili na takie ekipy jak Dinamo Bukareszt, Inter Bratysława, Basket Brno czy Bristol Flyers. Właśnie spotkanie w Anglii rozgrywane było w tygodniu, w którym nie odbywała się Liga Konferencji, a piłkarskie rozgrywki koncentrowały się na Pucharze Polski. Szkoda jedynie, że mecze w Bukareszcie i Bratysławie rozgrywane były w największym natłoku europejskich wyjazdów piłkarskich, bo w przeciwnym razie pewnie dałoby się i te wypadki zaliczyć. Trzeba jednak przyznać, że zainteresowanie ze strony miejscowych w obu przypadkach było bardzo skromne, a liczba widzów na meczu Dinama Bukareszt była wręcz porażająca... Plan na wylot za Legią do Bristolu pojawił się jeszcze zanim piłkarze wywalczyli awans do fazy grupowej Ligi Konferencji. Czyli ze sporym wyprzedzeniem, jedynie po sprawdzeniu, że w tygodniu tym nie będzie spotkań LKE.

{YOUTUBE=geCb_IEDI7M}

Kilka dni po powrocie z Bałki Topoli można było ruszać na Wyspy. Z dziećmi, bo i one niech mają okazję wspierać Legię na wyjazdowym szlaku. Początkowo zresztą sądziłem, że tylko nasza trójka będzie zdzierła gardła na meczu. Jak się jednak okazało, mecz przyciągnął do hali także legionistów mieszkających w okolicach Bristolu - szóstego co do wielkości miasta w Anglii. Wybraliśmy połączenie Modlin - Birmingham dzień przed meczem, ale niestety lot opóźnił się o blisko dwie godziny. Następnego dnia z samego rana ruszyliśmy z dworca autobusowego w dwugodzinną podróż do Bristolu.

fot. Paulina Szewczuk/Legiakosz.com

Mecz zaplanowany był na godzinę 19:30 lokalnego czasu. Mieliśmy więc wystarczająco dużo czasu, by zwiedzić miasto, a także ruszyć z centrum do hali na peryferiach, gdzie rozgrywany był mecz. Bristol Flyers korzysta bowiem z obiektu uczelnianego i dopiero za kilka lat ma się przenieść do nowej hali w innej części miasta - bliżej piłkarskiego stadionu Bristol City. Podróż autobusem z centrum zajmowała w godzinach szczytu ponad 50 minut, a powrót tą samą trasą ok. pół godziny.

fot. Gacek

Obiekt, w którym grają Bristol Flyers, może pomieścić zaledwie 750 widzów, więc nic dziwnego, że w dniu meczu wszystkie wejściówki się rozeszły (ceny od 12 do 25 funtów). Bilety są nienumerowane, w związku z czym zajmowanie miejsc obowiązuje systemem kto pierwszy, ten lepszy. Oprócz miejsc siedzących, są też miejscówki stojące na balkonie nad trybuną, a także miejsca "VIP" - na krzesłach za bandami, po drugiej stronie parkietu. Wpuszczanie na trybuny rozpoczyna się na godzinę przed meczem. W holu kibice mogą nabyć całkiem sporo klubowych pamiątek, a także przekąsić co nieco. Wchodząc na teren imprezy, otrzymuje się - niczym w klubach nocnych - pieczątkę na dłoń, by można było swobodnie wychodzić właśnie do wspomnianego cateringu czy toalet.

Ruch kibicowski na koszykówce w Bristolu na razie nie istnieje. Pomimo że w hali wywieszanych jest parę flag, miejscowi potrafią jedynie w "ochy i achy" po skutecznych akcjach oraz zachęceni przez spikera, krzyknąć "defence". Fani Legii zajęli miejsca za ławką swojej drużyny kilka minut przed rozpoczęciem meczu. Było nas ok. 30 i dla miejscowych byliśmy nie lada atrakcją. Także realizator

transmisji telewizyjnej raz po raz robił zbliżenia na grupę rozśpiewanych fanatyków spod znaku czarnej eLki. Wraz z nami oczywiście sosnowiecka emigracja. Kiedy ryknęliśmy na początku "Mistrzem Polski jest Legia" oraz "Jesteśmy zawsze tam..." w nie mniejszym szoku niż miejscowi byli także nasi koszykarze, którzy nie spodziewali się takiego wsparcia.

Największy problem miała jednak ochrona, która nie wiedziała, jak poradzić sobie z faktem, że grupa fanatyków Legii zamierza prowadzić doping na stojąco, a nie krzycheć "diiiiifens". Miejscowi kibice nie przywykli do oglądania meczów w tej pozycji. Po paru minutach poszliśmy miejscowym na rękę i przemieściliśmy się na skraj trybuny, by zasłaniać widok już tylko niewielkiej grupce. Raz po raz miejscowi chodzili na skargę do ochroniarza, ten do nas z interwencją, a gdy zorientował się, że niewiele ugra, poszedł na skargę do jeszcze starszego wiekiem jegomościa, licząc, że jego stanowcza postawa wpłynie na tych wstrętnych kiboli.

Jak można się domyślić, diad w końcu machnął ręką, widząc, że jego groźby mamy za nic, a my śpiewaliśmy na maksymalnych obrotach, starając się wspierać nasz zespół. Początek spotkania niestety przebiegał pod dyktando gospodarzy, choć mało kto z legionistów zdawał sobie sprawę, że wygrana w tym meczu była dla Legii zwyczajnie obowiązkiem. Niezwykle rzadko zdarza się, by poziom sędziowania stał na tak słabym poziomie jak tamtego wieczora. Arbitrzy gwizdali gorzej niż w rozgrywkach trzeciej ligi. Szczególnie kobieta z gwizdkiem prezentowała się tak, jakby pierwszy raz była na meczu koszykówki. W trakcie całego meczu sędziowie czterokrotnie udawali się do monitora, gdzie przez kilka minut analizowali dane sytuacje boiskowe. "Polscy sędziowie, to k..., sprzedawczykowie!" - niosło się z naszej strony. A że arbiter z Polski dostosował się do niskiego poziomu pozostałej dwójki, oberwało mu się także bardziej personalnie.

Przez te dziwne decyzje sędziowskie i ciągłe "varowanie" mecz - bez dogrywki - trwał około 130 minut. Jako że legioniści w drugiej połowie odrobili straty i ostatecznie zapewnili sobie wygraną, wprowadzili nas w znacznie lepszy nastrój. Choć z drugiej strony, niektórym nastrój poprawiały, niezależnie od wyniku, złociste trunki donoszone co i rusz z baru. Nasz doping prowadzony był przez całe spotkanie, bez względu na sytuację boiskową, co robiło największe wrażenie na miejscowych. Ci po meczu wypowiadali się w samych superlatywach na temat fanatycznej atmosfery stworzonej przez kiboli Legii. Parę tygodni wcześniej do Bristolu zawitało kilkunastu kibiców niemieckiego Bambergu, ale poza sporadycznymi okrzykami, wyróżniali się oni jedynie wiecznie pełnymi kuflami piwa w trakcie meczu.

Po meczu podziękowaliśmy naszym koszykarzom za wygraną, legioniści z Wysp zrobili sobie z graczami pamiątkowe fotki i można było wracać do domów. My czym prędzej opuściliśmy halę, by złapać jeszcze autobus do centrum, bowiem te o tak późnej porze nie kursują już zbyt często. Dzień po meczu udaliśmy się do Birmingham, odwiedzając Villa Park, na który nie wpuszczono nas rok wcześniej, a następnie ruszyliśmy w stronę lotniska, gdzie znów trafił nam się opóźniony lot do Warszawy.

fot. Paulina Szewczuk/Legiakosz.com

fot. Bodziach